

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

KUŹNIA NIEBOROWSKA - LEBOSZOWICE - NIEBOROWICE - PILCHOWICE - STANICA - WILCZA - ŻERNICA

ISSN 2544-1094

NR 2 (37) KWIECIEŃ 2026

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



GMINA
PILCHOWICE

Na okładce: Szczepan Twardoch. Fot. Jacek Poremba/Wydawnictwo Marginesy

Śląskość jest ważna, ale...

W bieżącym wydaniu:

Śląskość jest ważna, ale...

Piotr Skorupa
str. 3-5

Historia jednego zdjęcia

Zygmunt Pikulik
str. 7-9

Nowoczesne wnętrze w historycznej oprawie

Agnieszka Robok
str. 10-11

Else Wartenberger...Gastwirtschaft... Oberschlesien Standorf Krs. Ratibor

Adam Lipnicki
str. 12-13

Trochę lokalnej historii na podstawie 4 fotografii

Ryszard Pławecki
str. 14-16

Duchy lasu z Nieborowic

Krzysztof Prokopowicz
str. 17-18

Człowiek, dzwony i ich serca

Ingemar Klos
str. 19-20

Pilchowski Elixir Żołądkowy

Krzysztof Waniczek
str. 20-21

Działalność Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom

Anna Surdel
str. 22-23

Drodzy Czytelnicy,

z wielką radością oddajemy w Wasze ręce najnowszy numer kwartalnika, będący owocem pasji do odkrywania dziejów naszej małej ojczyzny.

Gmina Pilchowice to miejsce o niezwykle bogatej tkance historycznej, którą na łamach tego wydania staramy się przybliżyć w sposób przystępny i angażujący. Jak zawsze skupiamy się na niepublikowanych dotąd dokumentach i wspomnieniach, które rzucają nowe światło na codzienne życie naszych przodków.

W numerze nie zabrakło również relacji z bieżących wydarzeń kulturalnych, które pokazują, jak silna i zintegrowana jest nasza lokalna społeczność.

Dużo miejsca poświęcamy spotkaniu ze Szczepanem Twardochem, którego mieliśmy zaszczyt gościć w Domu Kultury w Żernicy.

Przeglądamy się zabytkom, które mijamy każdego dnia, odkrywając ukryte w ich murach tajemnice i zapomniane opowieści.

Wierzymy, że pielęgnowanie pamięci o przeszłości jest fundamentem, na którym budujemy tożsamość przyszłych pokoleń. Nasz kwartalnik to także przestrzeń dla Państwa – zachęcamy do dzielenia się własnymi historiami i rodzinnymi pamiątkami. Przeglądając kolejne strony, odkryją Państwo, że kultura w naszej gminie tętni życiem, łącząc tradycję z nowoczesną formą wyrazu.

Życzymy Państwu inspirującej lektury, która pozwoli na chwilę zatrzymania i refleksji nad pięknem naszej gminy. Mamy nadzieję, że przygotowane materiały staną się przyczynkiem do wielu fascynujących dyskusji w Państwa domach.

Pozdrawiam



Waldemar Pietrzak



INFORMACJE
HISTORYCZNE I KULTURALNE
Z GMINY PILCHOWICE

Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach, ul. Karola Miarki 123, 44-189 Wilcza.

Redaktor naczelny: Waldemar Pietrzak.

Kolegium redakcyjne: Karol Hrubesz, Ryszard Pławecki, Agnieszka Robok, Genowefa Suchecka, Anna Surdel, Krzysztof Waniczek.

Projekt graficzny i skład: Piotr Skorupa.

Druk: Advert Studio Sp. z o.o. z siedzibą w Rudzie Śląskiej.

Nakład: 1000 egz.

ISSN 2544-1094

Śląskość jest ważna, ale...

...ważniejsze jest bycie stąd - powiedział Szczepan Twardoch w czasie spotkania autorskiego zorganizowanego 5 lutego br. w Domu Kultury w Żernicy.

Bo bym usechł

Znakomity pisarz, autor m.in. takich tytułów, jak Morfina, Drach, Król, Pokora, czy ostatnia - Null, dał się poznać, jako fantastyczny rozmówca.

” W Pilchowicach mieszkam praktycznie przez całe swoje życie - ustyżeliśmy. - Z kolei moi przodkowie od 400 lat mieszkali w promieniu około 20 kilometrów. Dlatego to jest taki mój matecznik. Taki najściślejszy mój hajmat. I dodam, że to nie jest dla mnie, nigdy nie był i nie będzie, powód do dumy, bo nie ma w tym mojej zasługi. To przecież rodzice powołali mnie do istnienia.

To nie jest powód do dumy, ale jest dla mnie coś bardzo ważnego, bo to mnie jakoś ustanawia jako człowieka. I jak mówię o tym gdzieś indziej, to podkreślam, że to chodzi o moją śląskość, o moją śląską tożsamość, że jestem Ślązakiem. Jest to taka osnowa mojego człowieczeństwa, mojego charakteru, tego kim jestem.

Ta moja intymna relacja z hajmatem. Intymna i w pewnym sensie fizyczna, fizjologiczna wręcz. Tu mam groby przodków, które są dla mnie ważne i z tego się robi taka moja prywatna oś świata, punkt łączący niebo, ziemię i podziemia.

I to jest dla mnie ważne, bo przecież ja się wokół tego kręcę przez całe moje zawodowe życie. To jest dla mnie też ważne, jako dla człowieka. Ta relacja i to bycie stąd.

Niezliczoną ilość razy słyszałem, dlaczego się nie przeprowadzisz do Warszawy?

Wiecie co. Moje życie rzeczywiście by było o wiele prostsze, bo mniej czasu bym spędzał w samochodzie. Ale nigdy tego nawet nie rozważałem, bo bym usechł. Po prostu - tłumaczy swoje przywiązanie do regionu i gminy.

Siedziałem w bunkrze i w ten bunkier „walił” ruski czołg

Na spotkanie ze Szczepanem Twardochem przyszło ponad sto osób zafa-

scynowanych talentem pisarza i ciekawych jego opinii na temat Śląska, twórczości, a nawet konfliktu zbrojnego za naszą wschodnią granicą.

Pisarz, odpowiadając na pytania moderatora - Waldemara Pietrzaka (dyrektora GOK-u) pokazał, że ma dystans do siebie. Trzeba podkreślić, że jego wypowiedzi wywoływały zarówno uśmiech, jak i wzbudzały podziw, zainteresowanie, a nawet stres i grozę. Te ostatnie odczucia można było mieć wstuchując się we wspomnienia z Ukrainy, a dokładnie, z pierwszej linii frontu.

Szczepan Twardoch to laureat wielu

nagród i wyróżnień literackich, a od końca 2022 roku jest zaangażowany w pomoc Zbrojnym Siłom Ukrainy.

By pomóc ukraińskim żołnierzom organizuje publiczne zbiórki.

Efekt? Zebrał dwa i pół miliona złotych oraz osobiście dostarczył na front zakupione drony, samochody i osprzęt wojskowy.

Mieszkaniec gminy Pilchowice za działalność na rzecz ukraińskiego wojska został wyróżniony nagrodą Stand with Ukraine.

Pomagając, pisarz naraża swoje zdrowie i życie.





” Nigdy nie zapomnę tego, jak pierwszy raz pojechałem na front i pierwszy raz usłyszałem artylerię - wspomina Twardoch.

- Była zima. Mieszkaliśmy w chacie bez zaplecza i chcąc się wysikać trzeba było iść pod drzewko. Załatwiając się, nagle usłyszałem grzmot.

Pierwsza myśl, to burza, ale przecież był styczeń więc zorientowałem się, że słyszę eksplodujące pociski rosyjskiej artylerii.

To nie był stan bezpośredniego zagrożenia, bo byliśmy na tyłach, jednak to był taki moment, że zdałem sobie sprawę z powagi sytuacji.

Wcześniej było to dla mnie przedmiotem namysłu i pracy intelektualnej, a w tamtym momencie okazało się to być rzeczywistością.

Potem byłem w wielu bardziej niebezpiecznych sytuacjach.

Na przykład siedziałem w bunkrze i w ten bunkier „walił” ruski czołg.

Mam nadzieję już nie znaleźć się w takiej sytuacji - podsumował jeden z pobytów na froncie.

Śląski nie przetrwa w formie języka codziennej komunikacji

Wróćmy na swojskie podwórko, bo wiem Szczepan Twardoch podzielił się również opinią na temat ewentualnego uznania gwary śląskiej, jako języka regionalnego.

” Jestem dużym pesymistą - przyznaje pisarz. - To nie jest tak, że pieniądze przeznaczone na nauczanie języka śląskiego w szkołach podstawowych są najważniejsze. One dużo załatwią, ale nie wszystko. Zdecydowanie uważam, że śląski nie przetrwa w formie języka codziennej komunikacji. Według mnie stanie się tak w ciągu dwóch pokoleń.

Z kolei może przetrwać w innej formie, dzięki działalności kulturowej, dzięki literaturze i poezji pisanej - twierdzi. I trudno się z nim nie zgodzić.

Przejdźmy do podstawowego zajęcia naszego bohatera, pisania książek.

” Przez jakiś czas wydawało mi się, że na tytuł pisarza trzeba sobie zasłużyć i po jednej czy dwóch książkach nie wypada nazywać się pisarzem - zaskakuje nas Twardoch i mówi dalej. - Dzisiaj, po dwudziestu czy nawet dwudziestu pięciu latach wiem, że to było złe myślenie. Nazywanie siebie pisarzem to nic złego.

Mogłem tak robić po napisaniu pierwszego opowiadania, które gdzieś opublikowałem.

Taka jest definicja pisarza i nie ma to nic wspólnego z nobilitacją.

Opa, czytaliście?

Autor bestsellerów ma dystans do siebie. W ciągu 90-minutowego spotkania dało się to zauważyć kilka razy. Na przykład, gdy opowiadał o tym, jak dał swoją pierwszą książkę do przeczytania dziadkowi.

” Powiem Wam, że to była najważniejsza recenzja mojej prozy - opowiada. - Wygłosił ją, mój świętej pamięci dziadek, Jorg Draga.

Dumny z wydania pierwszej książki poszedłem pochwalić się dziadkowi. Zostawiłem mu egzemplarz.

Po kilku tygodniach ciągle leżała w tym samym miejscu, więc zapytałem: - Opa, czytaliście?

W odpowiedzi usłyszałem, że zaczął. To mi nie wystarczyło więc dopytałem, i co? No i dowiedziałem się, że książka wylądowała w... piecu, bo wszystko w tej książce było zmyślane.

Nie ukrywam, że byłem zdruzgotany, ale teraz wiem, że ta krytyka nie dotyczyła konkretnie mojej pierwszej, nieudolnej próby literackiej. Ona dotyczyła fikcji literackiej w ogóle, bo dziadek czytał książki historyczne, techniczne, pszczelarzkie, opracowania naukowe, filozofię i poezję. Mój dziadek wychodził z założenia, że jak coś jest fikcją to jest to zmyślane. A skoro jest zmyślane to nie ma sensu się tym zajmować.

Oczywiście mam inne zdanie na ten temat.

Spotkanie autorskie ze Szczepanem Twardochem było tak zorganizowane, by i publiczność również mogła zadać pytania. I w tej części dowiedzieliśmy się, że po „Chołodzie” pisarz szukał czegoś nowego do napisania. Przyznał, że był znużony „Twardochową” powieścią. Historyczną, obszerną, dramatyczną. Właśnie wtedy miał wewnętrzną potrzebę, żeby to przebić, że-by to trochę unieważnić, żeby pośmiać się z samego siebie.

Powiedział też:

„ Jestem człowiekiem fascynacji, nieustającej ciekawości i między innymi dlatego, ważne jest dla mnie żeglarstwo morskie. Zapewne dlatego, że jako 10-latek złożyony grypą przeczytałem „Samotny rejs Opty” Leonida Teligi. Po tej lekturze wiedziałem, że to jest moje przeznaczenie. Oczywiście w stopniu amatorskim.

I to widać w moich książkach. Najwięcej żeglarstwa jest w „Chołodzie”, szczególnie tego arktycznego, ale myślę, że kiedyś jeszcze napiszę powieść marynistyczną.

Taki oto jest nasz Szczepan Twardoch.



Piotr Skorupa

Fot. Mosquidron

Szczepan Twardoch

(ur. 23 grudnia 1979 roku)

– autor kilkunastu powieści i zbiorów opowiadań, m.in.: Morfina (2012), Drach (2014), Król (2016), Królestwo (2018), Pokora (2020), Chołod (2022), Powiedzmy, że Piontek (2024), Null (2025), a także monodramu Byk (2022) i innych dramatów, librett operowych i scenariuszy.

Jego książki sprzedały się w ponadmilionowym nakładzie.

U honorowany wieloma nagrodami, w tym Paszportem „Polityki”, Nagrodą im. Kościelskich, EBRD – nagrodą Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju, Brücke Berlin-Preis, Uznamską Nagrodą Literacką, Śląskim Wawrzynem Literackim, trzykrotnie Nagrodą Kultuarną Onetu O!Śnienienia, Nagrodą Czytelników Nike, Nagrodą im. K. Kutza, Nagrodą Planety Lema.

Prawa do jego powieści zostały sprzedane do kilkunastu krajów.

Na podstawie Króla powstał serial dla Canal+ oraz dwie inscenizacje teatralne, Morfina, Drach i Pokora również trafiły na scenę.



Kilka refleksji po spotkaniu ze Szczepanem Twardochem w Żernicy

Najpierw powiem, że naprawdę dobrze, że tak w końcu się stało. Szacunek dla dyrektora naszego Ośrodka Kultury Waldka Pietrzaka i dla Szczepana Twardocha, który przyjął zaproszenie. To spotkanie wzbudziło we mnie i pewnie w wielu z nas wielkie emocje. Nie, nie było to spotkanie burzliwe. Emocje te, i burza pewnego rodzaju była w sercu. Nie, nie o to chodzi, że ja akurat miałem w sobie coś przeciw i chciałem prowadzić ostrą polemikę. To było raczej w sferze refleksji, przemyśleń. Jego pisanie wydaje się czasem takie surrealistyczne z pogranicza fantazji.

No i coś w tym jest, ale nie do końca... Przed spotkaniem poświęciłem jedną noc żeby przeczytać „Powiedzmy że Piontek”. Potem już nie było spania... Nie dało się. Myśli krążyły. Dużo prawdy takiej której nie chcemy w podświadomości (a może świadomości?) przyjąć. I ta wizja Polski w 2028 roku. W sumie to załamujące i trochę prorocze. Tyle, że ja jestem Ślązakiem, ale czy to coś zmienia?

Proza Szczepana w sumie jest mroczna i niepokojąca. Mogę ją krytykować, tak jak Szczepan ma prawo pisać swoje dzieła i mieć swoje spojrzenie na życie i wszystko co wokół się dzieje. Tak naprawdę trudno rozróżnić w książkach Szczepana, co jest prawdą historyczną, a co fikcją literacką. No ale przecież nie do końca o to chodzi.

Z pewnością w książce „Null” jest prawda historyczna, choć ubrana w konwencję powieści, ale to prawda. To jest prawda, którą potrafią zrozumieć wszyscy w Polsce. Tyle, że w książkach o naszej małej ojczyźnie nie wszyscy w Polsce potrafią się potapać.

Dla mnie? To cudowna wędrówka po naszej ziemi. W powieści „Drach” wędrowałem z autorem po Gliwicach. Po takich Gliwicach, które pamiętam jeszcze z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Bez Sikornika, Kopernika itp. Gdzie chodniki, ulice, domy były takie jakby wczoraj dopiero wszystko się zmieniło.

Potem wędrowałem razem ze Szczepanem po Pilchowicach. Po Jacobsvalde, Jacobscolonie (potem dzielnica Osiedle Gliwicka), gdzie mieszkam do tej chwili.

Irytuje mnie, o czym już pisałem, że Szczepan tak pisze o księdzu Scholtisie, którego każdy z nas w Pilchowicach identyfikuje z naszym dawnym proboszczem Kubisem. Tyle, że to po-

wieść, a nie opracowanie historyczne, więc już się nie czepiam. Niemniej wiele wątków zrozumiałych jest wyłącznie u nas w Pilchowicach. Może i dobrze?

A wiele jest jeszcze trudnych spraw, które pozostały po plebiscycie i podziale Śląska. Ta granica tuż za Pilchowicami jakoś w mentalności ciągle istnieje. Głupie to i smutne trochę. Przez 700 lat byliśmy razem. A teraz oni i my. Wystarczyło niespełna 20 lat.

Szczepan mówił wiele o języku śląskim. Z takim trochę smutkiem muszę się z nim zgodzić. Dwa pokolenia jeszcze i język zaniknie. Będzie takim patriotycznym archaizmem. Będziemy się go uczyć, jak alumni w seminariach i studenci medycyny łaciny. No żal.

Zawsze będę mówił po śląsku. W domu zawsze mówiliśmy po śląsku. Dla rodziców był to kłopot. Oni byli wychowani w innej kulturze. Język śląski znali tak już śladowo, bo w tamtych czasach można było już tylko po niemiecku. Potem nagle przyszła Polska. Ojciec który chodził już do gliwickiego gimnazjum (stworzył je pilchowski proboszcz Stanislaus Siegmund) musiał wrócić do polskiej szkoły podstawowej i przynieść stare niemieckie książki, które publicznie zostały zniszczone.

Oma znała język polski. Panicznie uczyła dzieci całej wymowy: te a, ę, ł, ś, ć, ze starej polskiej biblii.

Takie to były czasy.

Trochę nie zgadzam się ze Szczepanem, ale tylko trochę. To nie do końca było tak, że każdy chciał mówić w języku, powiedzmy elit. Za Niemca każdy kto chciał coś w życiu zrobić musiał znać język niemiecki. To oczywiste. Był też nacisk, żeby wyrugować z życia nasz język w ogóle. Nic nowego na świecie. Po wojnie działały te same mechanizmy. Żeby przypadkiem nikt nie mówił po śląsku, albo jeszcze gorzej po niemiecku!

Wiem, chodziłem do szkoły podstawowej w Gliwicach. Pamiętam ten strach rodziców, żebym się nie odezwał w szkole po śląsku, albo broń Boże po niemiecku. Wszyscy więc mówili po polsku. Nawet nie wiedziałem wtedy, kto był Ślązakiem w mojej klasie. Dużo później się o tym dowiedziałem.

Uczciwie powiem, razi mnie narracja Szczepana, który w swoich powieściach kreuje nas Ślązaków, takich nas wiejskich, jako takich „grubiorzy”, co jadom do roboty rano, a po tym ro-

biom yno dzieci i potem jest yno nyn-dza. I ta sugestia, że otumanieni są religią katolicką. No pewnie, że to są powieści, ale przykro...

Cały nasz Śląsk był i jest zanurzony w katolicyzmie. Śledząc historię naszej ziemi nie zauważyłem żeby to było coś wyjątkowo destrukcyjnego. Katolicyzm jest częścią naszej historii, nie można go tak po prostu wyłączyć. To nas budowało przez wieki. Tacy jesteście. I ja i Pan Szczepan Twardoch i wielu z nas.

Później już po spotkaniu ze Szczepanem Twardochem przeczytałem jego książkę „Epifania wikarego Trzaski”.

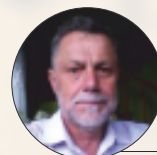
Dla ludzi spoza Pilchowic, czas i miejsce nie mają większego znaczenia. Tyle że na Śląsku, takim siemieniym, innym niż reszta Polski, czasem prymitywnym, zacofanym w swej religijności. Dla ludzi naszej ziemi identyfikacja miejsca jest oczywista. To dzieje się w Pilchowicach, choć nazwa miejscowości jest zmieniona.

I opisany kościół, to nasz kościół Ścięcia Świętego Jana Chrzyciela.

Nie do końca jestem pewien czy powieść jest antykatolicka, choć wiele wątków mnie razi, jako katolika.

Niemniej trafiona jest narracja o fałszywych prorokach ogólnie mówiąc. Ciągłe krytykuję, ale te mroczne klimaty Szczepana z jednej strony są fascynujące i nie pozwalające oderwać się od lektury, a z drugiej strony zaś nie pozwalają spać spokojnie i wywołują tysiące refleksji. I to nie tylko nad przyszłością, która ciągle kreuje nam trudne wyzwania, ale też nad przeszłością, która ciągle stawia nam nowe pytania i jakby może powiedział Szczepan „trawi trzewia”.

Też jestem żeglarzem, jak powieściowy Piontek. Uczyłem się żeglarstwa na zalewie rybnickim w 1977 roku. Mam taki sentyment do tego zalewu. Żegluję do dzisiaj, już nie na tym zalewie, jak Piontek z powieści Twardocha, ale fajnie wiedzieć o czym Szczepan pisze. Nie wszyscy jednak wiedzą gdzie to jest. Nie wybieram się dookoła świata po zalewie rybnickim jak powieściowy Piontek.



Karol Hrubesz

W Pilchowicach, 8 lutego 2026 r.

Historia jednego zdjęcia



Sikawka.

Koleby na Gliwickiej i strażacka sikawka. Stacja 1928 rok.

Na fotografii z 1928 roku jesteśmy na skrzyżowaniu ulic Gliwickiej i 1 Maja, tuż przy kaplicy. W kłębach kurzu kilkunastu druhów z ówczesnej Straży Ogniowej w Stanicy pcha konną, ręczną sikawkę. Wóz toczy się przez tymczasowe szyny położone wyjątkowo na czas robót drogowych.

W tle stoją mieszkańcy, a między kopcami kruszywa miga mały wagonik – koleba, która woziła kamień i inne, potrzebne kruszywo, ze stacji kolejki wąskotorowej do miejsca brukowania.

Kolejka wąskotorowa dostarczała kruszywo głównie ze żwirowni w Babicach koło Raciborza, do stacji w Stanicy, a ostatni odcinek – około kilometra – obsługiwały już tylko koleby po prowizorycznych torach.

Co dokładnie widzimy?

Druhowie przetaczają sikawkę spod sklepu kupca Driszla (Drischel) w stronę kaplicy. Po prawej, przy kaplicy, stała remiza, przypominająca raczej drewnianą szopę – miejsce „garażowania” sprzętu.

Mundury lśnią, hełmy odbijają słońce, to te same mundury, które – jak pamięta miejscowa tradycja – ufundował bogaty kupiec Johann Drischel.

To nie alarm bojowy, lecz ćwiczenia zsynchronizowane z trwającą budową drogi. Kroniki nie piszą jak długo trwała budowa, lecz można przyjąć że czas był mierzony w latach, więc strażacy byli zmuszeni do ćwiczeń w zakresie poruszania się po tak wielkim terenie budowy. Trzeba jeszcze raz podkreślić, że terenem budowy nie była tylko ulica Gliwicka lecz także wszystkie przyległe ulice od Gliwickiej do stacji kolejowej, którymi zostały poprowadzone prowizoryczne tory dla transportu kruszywa kolebami.



Sklep - dawniej i dziś.



Krótką historia jednostki i remizy

Straż Ogniowa w Stanicy, powstała w 1890 roku, z inicjatywy ówczesnego sołtysa Juliusa Wydry, który został jej pierwszym ogniomistrzem.

Najpierw trzeba było mieć gdzie schować podstawowy sprzęt gaśniczy: skórzane wiadra, 200-litrową beczkę na dwóch kołach, drabinę i bosaki. Powstała więc drewniana remiza przy kaplicy – prosta, funkcjonalna. Z czasem trafiła tam także nowa duma miejscowych strażaków: konna, ręczna sikawka kupiona w 1900 roku z funduszu gromadzkiego.

Gdy w latach 20-tych brukowano drogę Głiwicką, remiza służyła tymczasowo także jako magazyn narzędzi dla drogowców. Bywała i... aresztem, gdzie miejscowy szandara (policjant) zamykał na noc awanturników, aż „wytrzeźwili”. W 1930 roku rozpoczęto budowę nowej, murowanej remizy, na gruncie подарowanym przez rolnika a także strażaka, Pawła Pfeifer. Po przeprowadzeniu się do nowej remizy, drewnianą rozebrano.



Stara remiza.

Sprzęt i ludzie

Sikawka była konna, bo była ciągnięta przez konie, była ręczna, bo do podania skutecznego prądu wody, potrzeba było czterech mężczyzn. Na zdjęciu widać dwunastu druhów. W tamtych latach była to całkowita liczebność jednostki. Pod koniec lat 50-tych zdarzyło się że jednostka liczyła siedem osób.

Kim byli strażacy na co dzień? Przeważali rolnicy, górnicy, hutnicy i rzemieślnicy.

Los sikawki potoczył się tak, jak wielu muzealnych dziś sprzętów – około 1970 roku została rozebrana. Ocalał jednak dzwonek – piękny, dźwięczny ślad tamtego czasu. Dziś w remizie jego brzmienie otwiera i zamyka walne zebrania OSP, łącząc współczesnych druhów z ich poprzednikami sprzed ponad wieku.



Prezes Zygmunta Pikulik.



Sikawka przy remizie.

Straż, która jednoczyła Straż Ogniowa gasiła pożary i ćwiczyła, ale była też sercem miejscowości. Latem druhowie organizowali pikniki pod lasem – z garem grochówki, śmiechem dzieci i rozmowami, które cementowały sąsiedzką wspólnotę.

Takie chwile budowały zaufanie i więź pomiędzy mieszkańcami i strażakami. Gdy rozległ się dźwięk trąbki sygnałowej, wzywający strażaków do pożaru, nikt nie pytał „kto?”, bo odpowiedź była jasna: nasi.

Dziś część domów z tła wciąż stoi. Nie ma już koleb, nie ma prostej, drewnianej remizy. Został dzwonek i fotografia – kadr który mówi o sile wspólnoty.

O ludziach, którzy w pięknych, świecących w promieniach słońca hełmach, czystych, lśniących nowością mundurach, w roboczym pyłe pchali do przodu nie tylko sikawkę, ale i swoją historię, historię, która po dziś dzień nierozdzielnie towarzyszy mieszkańcom Stanicy.



Piknik.



Stacja 1928 – Stacja 2025

Prawie 100 lat temu druhowie Straży Ogniowej ze Stanicy przepychali konną sikawkę przez tory ułożone dla budowy drogi przy kaplicy. Dziś w tym samym miejscu stoi nasz wóz bojowy i współcześni strażacy. Druhny i druhowie – w tamtym czasie nie do pomyslenia, że kobieta może być strażakiem. Drogi się zmieniają, sprzęt się zmienia - ale serce strażaka i wspólnota ludzi wokół niego pozostają takie same.

*Zygmunt Pikulik*



Budynek przed remontem...



...i po remoncie.

Nowoczesne wnętrze w historycznej oprawie

W ostatnim czasie Pilchowice są wielkim placem budowy. Trwają remonty dróg, pojawiają się nowe budynki, a te starsze odzyskują dawny blask. Jeden z takich obiektów znajduje się na terenie pilchowickiego szpitala i jest dobrze widoczny, kiedy wjeżdża się do centrum miejscowości od strony ulicy Powstańców.

Według opinii konserwatora ten parterowy budynek powstał w drugiej połowie XIX wieku, prawdopodobnie w tym samym czasie co szpitalna kaplica czyli w roku 1891.

W książce Johannes Chrząszcza znajduje się następująca informacja:

„18 maja 1890 roku klasztor ponownie miał zaszczyt powitać Przełożonego Generalnego Zakonu. Wprowadził on nowego przeora, Albanusa Kaluschke. Ten ostatni zbudował lodownię, kostnicę, prosekatorium i dezynfektornię.”

Opisywany przeze mnie budynek jest prawdopodobnie jednym z wymienionych. Po upaństwowieniu szpitala (czyli w okresie powojennym) mieścił się tam gabinet dentystryczny, od lat 80. XX wieku budynek był w części przeznaczony na magazyny, a częściowo niewykorzystany.

W 1998 roku kiedy pilchowski szpital oddzielił się od Knurowa i usamodzielniał znalazły tam swoje miejsce biura administracji. Cieszy fakt, że budynek zachował swój pierwotny wygląd z charakterystyczną ceglana fasadą i pięknymi, dużymi półkoliście zwieńczonymi

oknami. Jednocześnie dzięki działaniom dyrekcji szpitala, za historyczną fasadą obiektu kryje się obecnie ultranowoczesne laboratorium, które służy zdrowiu pacjentów z całego regionu. O szczegółach inwestycji opowiada Joanna Niestrój-Ostrowska - dyrektorka Szpitala Chorób Płuc im. św. Józefa w Pilchowicach.

„Dzięki inwestycji znacznie rozszerzyliśmy działalność laboratorium. W poprzedniej lokalizacji mieliśmy mało miejsca, więc nie wszystkie aparaty i sprzęty mogły tam się zmieścić. Mamy teraz diagnostykę gruźlicy z prawdziwego zdarzenia, na miarę XXI wieku, z badaniami genetycznymi szczepów gruźlicy. Jest to bardzo ważne ze względu na gruźlicę wielolekooporną, która pojawiła się w Polsce wraz z uchodźcami ze wschodu.

Jesteśmy jedynym szpitalem w województwie śląskim, który prowadzi pilotaż leczenia gruźlicy wielolekoopornej. Dlatego tak istotne było, żeby mieć sprzęt, który szybko wykrywa prątki lekooporne. Wtedy szybko można włączyć właściwe leczenie, a choroba ta wymaga zupełnie innych leków, niż zwykła gruźlica.

Nowe laboratorium pozwoliło też znacznie przyspieszyć diagnostykę. Wynik, na który przedtem czekaliśmy prawie 2 miesiące teraz mamy

po 10 dniach.

Rozszerzyliśmy również działalność laboratorium w zakresie badań analitycznych. Badania, które dotąd musieliśmy wysyłać „na zewnątrz” teraz robimy na miejscu np. D-dimery czy troponiny przy wykrywaniu zawału.

Ogólnie nowe laboratorium zdecydowanie podnosi jakość pracy szpitala. Ciekawostką może być fakt, że próbki ze szpitala są przekazywane do budynku laboratorium tzw. pocztą pneumatyczną. Nikt już nie musi biegać z jednego budynku do drugiego, by zanieść próbki.

Nad remontem budynku czuwał konserwator zabytków. Remont był kompleksowy, został zdjęty dach a wnętrze zostało skute „do gołych ścian”. Zostały wykonane nowe podłogi oraz śluzy wymagane przy badaniach prątka gruźlicy. Nowy dach ma zwiększoną nośność, ponieważ znajduje się na nim mnóstwo potrzebnych w laboratorium urządzeń, jak wentylatory czy klimatyzatory.

Koszt inwestycji to ponad 2 miliony zł, wliczając w to wyposażenie laboratorium.

Pozyskaliśmy częściową dotację Urzędu Marszałkowskiego jako organu założycielskiego, resztę kosztów pokryliśmy sami - oznajmia Joanna Niestrój-Ostrowska.



To nie jedyna inwestycja trwająca w pilchowskim szpitalu.

” Trwa remont poddasza, które było poddaszem nieużytkowym - odpowiada dyrektorka placówki. - Szpital potrzebuje coraz więcej miejsca. A przede wszystkim chcieliśmy zrobić remont oddziału, tak by każda sala posiadała swój sanitarjat. Na czas tego remontu musimy przenieść część pomieszczeń, stąd potrzeba pozyskania sal na poddaszu.

Niestety prace stanęły, gdyż okazało się, że jest duże zużycie belek stropowych i krokwi. Projekt nie obejmował tak poważnych inwestycji. Dotację musieliśmy oddać. W tej chwili czekamy na decyzję konserwatora, czy trzeba będzie zdjąć cały dach i wymienić krokwie, czy będzie można jakoś wzmocnić te krokwie „od wewnątrz”. Bardzo zmartwiła nas ta sytuacja. Całe skrzydło mamy rozebrane, zrobione odkrytki. Niestety robiąc wielki remont dachu kilka lat temu nie wiedzieliśmy, że inaczej dach przygotowuje się pod pomieszczenia użytkowe a inaczej pod nieużytkowe.

Będziemy walczyć o to, żeby móc dokończyć ten remont i proponować naszym pacjentom coraz lepsze warunki pobytu i leczenia.



Agnieszka Robok



Else Wartenberger...Gastwirtschaft... Oberschlesien Standorf Krs. Ratibor

[Else Wartenberger... gospoda... Górny Śląsk, Stanica, powiat Racibórz]

Być może kiedyś dowiemy się jak wyglądała. Jestem pewien. Jej postać pojawiła się, a jakże, przypadkowo, przy czytaniu raportów niemieckiej wywiadowni gospodarczej o Wilhelmie Pöhlingu - właścicielu Gasthausu ze Stanicy [część gminy Pilchowice].

Jego historię mieliśmy okazję poznać w ostatnim z ubiegłorocznych numerów Informacji Historycznych i Kulturalnych Gminy Pilchowice.

A to właśnie Else Goetz, po mężu Wartenberger, była wcześniejszą właścicielką tego przybytku w Stanicy.

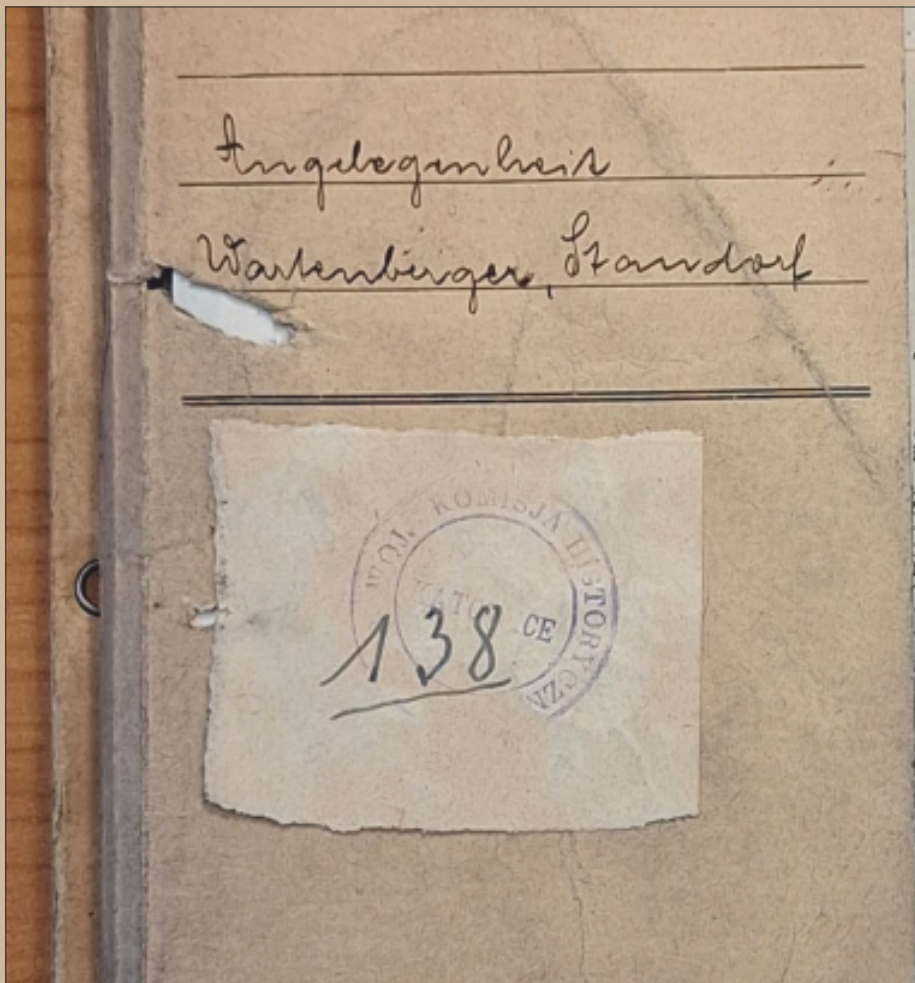
Else urodziła się 2 września 1882 r. w Świętochłowicach, w rodzinie Reinharda Goetz'a i Johanny z d. Weisenberg. Dokumenty dotyczące tego, jak przestała być właścicielką karczmy w Stanicy przechowywane są w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Każdy może do nich zajrzeć. Mnie się to udało pewnego letowego przedpołudnia. Domyślałem się, co tam jest. Nie spodziewałem się jednak tego co zobaczyłem.

Niepozorna teczka o tytule Zarząd przymusowy nieruchomości (księga wieczysta Standorf, tom 10, karta 328) wraz z przynależną gospodą Else Sara Wartenberg, Standorf zawiera m.in. kopię umowy kupna-sprzedaży pomiędzy Else Wartenberger a restauratorem Wilhelmem Pöhlingiem (Standorf¹) czy też opis stanu nieruchomości w 1939 r. jak również dokumenty dot. ceny zakupu, spłaty wierzytelności hipotecznej, wypłaty wierzytelności wobec Else Wartenberger przez gminę Gliwice czy też umowę kupna między Else Wartenberger a restauratorem Georgiem Goranschem (Klausberg²).

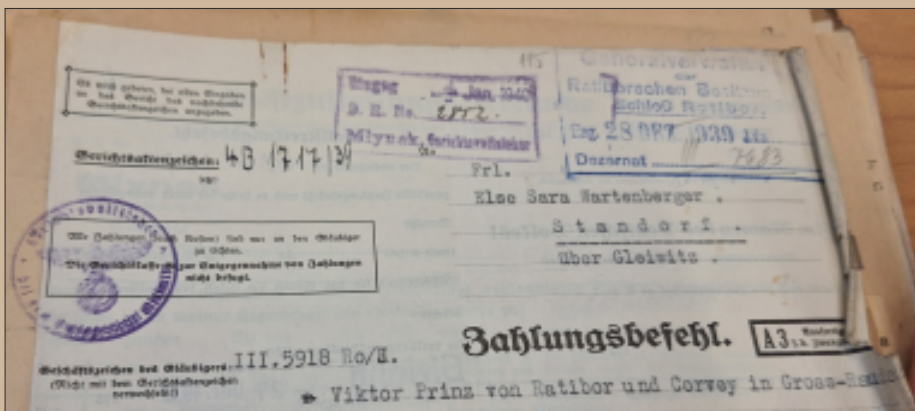
Można w teczce zobaczyć całe mnóstwo historycznych ciekawostek, jak np. oryginalny autograf niemieckiego wójta Stanicy Masehlera, korespondencję Żydowskiego Stowarzyszenia Kulturalnego Synagogałnego Gminy Racibórz, odręczne pisma innych przedstawicieli społeczności żydowskiej. Jest też w dokumentach wątek księcia raciborskiego.

¹ Niemiecka nazwa Stanicy.

² Chodzi o dzisiejszą dzielnicę Zabrze, czyli Mikulczyce. Nazwa Klausberg była nadana przez władze nazistowskiej obowiązująca do końca II wojny światowej.



Strona tytułowa teczki dot. gospody Elsy Wartenbereger ze Stanicy.



Fragment dokumentacji dot. sprzedaży gospody Elsy Wartenberger ze Stanicy.

Trochę lokalnej historii na podstawie 4 fotografii



Fot. Schuhmachermeister Franz Schymalla

Pamiętka z wycieczki do Poznania, 1929 r.

Opisując fotografie do albumu „Wilcza na dawnej fotografii” nie wiedzieliśmy, co oznaczała krótka wzmianka na tej fotografii – „Pam. z P. W. K. w Poznaniu 7.9.1929”, lecz przygotowując artykuł o ks. Teodorze Walencie w czasie przeglądu „Dziejów pierwszej publicznej szkoły średniej w Rybniku” Dawida Kellera natknąłem się na krótki wpis, że w 1929 roku różne organizacje patriotyczne, kościelne z okręgu rybnickiego i uczniowie ww. szkoły wraz

z opiekunami udawali się koleją do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową. Wówczas i mieszkańcy Wilczy w zorganizowanej grupie udali się do Poznania na wystawę, którą zorganizowano z okazji dziesięciolecia odzyskania niepodległości w celu zaprezentowania dorobku odrodzonego państwa. Wystawa trwała w dniach 16 maja – 30 września 1929 roku. Wystawę zorganizowano na obszarze 65 ha i ekspozycje przedstawiały całość polskich osiągnięć gospodarczych, kulturalnych i organizacyjnych.

Wystawie towarzyszyły różne imprezy, koncerty, zawody sportowe. Wśród atrakcji P.W.K. znalazły się także gołębie pocztowe, które w ilości dwa tysiące wypuszczono w niebo w czasie uroczystego otwarcia. Podczas wystawy odbyła się pierwsza w Polsce transmisja radiowa z meczu piłki nożnej Warta Poznań - holenderski Philips Eindhoven (dzisiejszy PSV). Po raz pierwszy na wystawie zaprezentowano symbol kółka i trójkąta, do dziś używanego dla oznakowania damskiej i męskiej toalety.



Schuhmachermeister Franz Schymalla

Fotografia ta wykonana prawdopodobnie na początku XX wieku przedstawia majstra szewskiego Franza Schymallę z „Ober Wilczy” wraz z czeladnikiem i uczniem, którzy nie tylko naprawiali, lecz także szyli buty.

Nazwisko Schymalla (Szymala) było i jest nadal bardzo popularne w Wilczy. Nie udało się ustalić miejsca wykonywanej przez nich pracy rzemieślniczej – „Handwerk”.

„Schuhmachermeister” Franz Schymalla dał ogłoszenie do gazety „Katholic” 14 sierpnia 1904 roku – „Gospodarstwo – składające się z 19 mg. gruntu, 1 mg. łąki i kawałek lasu, wraz z chałupą i całym inwentarzem, mam zaraz z wolnej ręki do sprzedania.

Wpłaty 4500 mk. Franc. Schymalla, Górna Wilcza, pow. Raciborski”. (skrót mg oznaczał morgę).

Z tego ogłoszenia wynika, że Franz Schymalla wyjechał z Wilczy, lecz nie wiemy dokąd.

Szawc jest to zawód zanikający, gdyż obecnie większość butów jest wykonywana w dużych fabrykach. Bardzo

rzadko obecnie oddaje się buty do naprawy. Podstawowymi narzędziami w pracy szewca były – szpikulec (ostra szpila z rękojeścią), szydło, szczecina, dratwa, cęgi, kopyto, młotek.

Warsztat Franza Schymalli wyposażony był w dwie maszyny „singierki”.

Wiem na pewno, że w okresie powojennym były prowadzone profesjonalnie usługi szewskie przez szewca Edmunda Bonk z Knuruwa i Kłoska z Orzepowic (aktualnie ul. Karola Miarki 149). Tę informację uzyskałem od Alfreda Jureczko, który uczył się u nich zawodu szewskiego. Poza tym kilku mieszkańców przeprowadzało remont obuwia dla swoich domowników i sąsiadów.

Defilada harcerzy

Bardzo ważnym wydarzeniem patriotycznym w przedwojennej Wilczy był wojewódzki zlot harcerski w dniu 6 maja 1934 roku, w którym uczestniczyło około 600 harcerzy i harcerek hufca knurowskiego, w skład którego wchodziły drużyny z Czerwionki, Czuchowa, Dębieńska Starego, Gierałtowic, Leszczyn, Przyszowic, Szczygłowic i Wilczy. W gazecie „Polska Zachodnia” z dnia

8 maja 1934 roku pisano – „Ubiegłej niedzieli w Wilczy Górnej, pogranicznej wiosce powiatu rybnickiego, odbył się zlot Hufca Żeńskiego z Knuruwa. Udział w zlocie wzięto 600 harcerek. Zlot miał w pierwszym rzędzie charakter propagandowy. Chodziło mianowicie o nawiązanie bliższego kontaktu pomiędzy harcerstwem a ludnością pogranicza. Celem swego zjazdu dopiął, bowiem cała ludność z Wilczy Górnej i Dolnej oraz pogranicznych wiosek przysłała na zlot i była świadkiem prac harcerek, żywo się nimi interesowała i ich zadaniami. Ludność wystawiła dwie bramy triumfalne na cześć harcerek oraz Pana Wojewody, który w myśl zapowiedzi odwiedził zlot, witany serdecznie przez całą ludność i harcerki.

Rano odbyła się msza polowa odprawiona przez Proboszcza Walentego, który wygłosił podniosłe kazanie okolicznościowe – po nabożeństwie odbyła się defilada przed władzami harcerskimi z P. Wojewodą na czele.

Po defiladzie Pan Wojewoda przemówił do ludności, jako przedstawiciel i wódarz Ziemi Śląskiej, a następnie do harcerek jako ich przełożony.”

Dzięki pomocy p. Michała Czerwińskiego udało się rozszyfrować wszystkie osoby uwidocznione na tej fotografii wykonanej przed budynkiem Naczelnika Gminy Wilczy Górnej (obecnie główne wejście do siedziby Gminnego Ośrodka Kultury). Widzimy następujących gości w oczekiwaniu na defiladę harcerzy: - pierwszy z lewej inspektor szkolny powiatu rybnickiego Bernard Rak, - drugi od lewej Józef Grzonka, zasłużony bojownik o polskość i uczestnik powstań śląskich, właściciel zamku i majątku w Wilczy Dolnej, dalej Franciszka Chodurzanka – komendantka Hufca Harcerskiego w Knurowie, następnie druhna Emilia Węglarzówna – komendantka Śląskiej Chórągwi, a za Emilią Węglarzówną schowany Ignacy Wiosna – naczelnik Wilczy Górnej, w punkcie centralnym stoi wojewoda Michał Grażyński, obok niego ks. prof. Teodor Walenta, następnie (z cylindrem na głowie) Otto



Fot. kronika szkolna

Seifert – naczelnik Wilczy Dolnej, drugi z prawej Henryk Kapiszewski w mundurze – sekretarz wojewody i Karol Regi-

nek – kierownik szkoły, założyciel harcerstwa w Wilczy.

Źródło – kronika szkolna,



Grób rodziny Rybarsch

Zaciekawił mnie grób usytuowany na końcu pilchowickiego cmentarza z napisem – „Es war wohl schwer das Auseinandergehen doch Christus bürgt uns für ein Wiedersehen” – co można przetłumaczyć „To było bardzo ciężkie, że nas rozdzielono, ale Chrystus sprawi, że znowu się zobaczymy”.

Jest to grób Christiana Rybarscha, urodzonego 26.04.1848 r. i Pauli Rybarsch z domu Edelman, urodzonej 7.01.1864r.

Nazwisko Edelman wskazuje na żydowskie pochodzenie tej osoby. Historyk Ludwik Musiał w „Monografii historycznej Wilczy” wydanej w 1970 roku wymienia karczmarza Jana Rybarza dzierżawiącego karczmę w Wilczy Dolnej w 1867 r. (obecnie skrzyżowanie drogi krajowej 78 z drogą powiatową nr 2929 S biegnącą do Pilchowic).

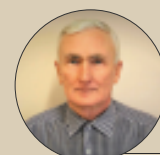
Rodzina Rybarsch zwana potocznie przez miejscowych „Ryborze” figuruje w kartotece genealogicznej - geneteka.genealodzy.pl – bazie urodzeń, małżeństw i zgonów parafii Pilchowice (Wilcza Dolna należała wówczas do parafii Pilchowice).

Następcą Jana Rybarscha został Christian, który prowadził karczmę z małżonką Paulą do czasu zgonu, tj. 7.12.1912 r. Następnie wdowa Paula prowadzi karczmę z synem Wilhelmem, lecz on ginie w czasie I wojny światowej w 1915 r.

Wdowa prowadzi jeszcze karczmę bez wsparcia rodziny i w październiku 1919 r. karczmę nabył za 150.000 marek młeczkarz R. Gromnica, jak podały ówczesne „Nowiny Raciborskie”. Wdowa oprócz karczmy odsprzedaje również grunty (np. mój dziadek w latach 20-tych nabył od wdowy 3 morgi pola – 1 morga pruska mała to 0,2553 ha).

Paula Rybarsch umiera 21.08.1934 r. Nie wiemy gdzie mieszkała po odsprzedaniu karczmy.

Może ktoś wie więcej o rodzinie Rybarsch.



Ryszard Pławcki

Duchy Nieborowic - kontrast między dzisiejszym spokojem lasu a dramatem sprzed lat oraz emocje ukryte w odnalezionym notesie.

Duchy lasu z Nieborowic

fragment opowiadania

Znalezisko w zakolu rzeki

Marzec na Śląsku bywa surowy. Trzymając w ręku kopię starej, niemieckiej mapy, szedłem skrajem lasu między Nieborowicami a Pilchowicami. Szukałem śladów 694. kompanii, o której wspominał historyk Klaus Klein.

Według zapisków, to właśnie tutaj, nad brzegiem rzeki, niemiecki oddział stoczył swoją ostatnią, rozpaczliwą walkę z nacierającą Armią Czerwoną.

Początkowo ogarnęło mnie zwątpienie. Krajobraz nijak nie pasował do szkiców sprzed osiemdziesięciu lat. Las był gęsty, dziki, zawładnięty przez naturę. Powalone przez bobry pnie i dywany mchu maskowały wszelką historię.

„To jakaś internetowa ściema” – pomyślałem, patrząc na zieloną, niemal sielankową równinę.

Wtedy to zobaczyłem. Wąska ścieżka, wydeptana jedynie racicami saren idących do wodopoju, zaprowadziła mnie w głąb gęstwiny. Nagle teren „pęknął”. Przed moimi oczyma ukazały się nienaturalne nierówności. Serce zabiło mocniej. Trafiałem na pierwszy okop.

Twierdza nad rzeką

Stałem w środku i nagle wszystko stało się jasne. Strategia tych ludzi była genialna i przerażająca zarazem.



Przedemną płynęła szeroka rzeka – naturalna fosa, której nie dało się sforsować niezauważonym. Po lewej rozciągało się otwarte pole; każdy, kto spróbowałby podejść od tej strony, stawał się żywym celem. Za plecami miałem pagórek, który chronił oddział przed ostrzałem z tyłu. Zamknąłem oczy. Przez świergot ptaków próbowałem usłyszeć świst kul i jęki rannych. Dotknąłem ziemi, która kiedyś musiała

być nasiąknięta krwią. Dziś rosną tu piękne, strzeliste drzewa. Pomyślałem: czy z każdego poległego serca wyrasta tu teraz jedno z nich?

Skarb w piaszczystej ziemi

Wychodząc z okopu, dostrzegłem coś okrągłego. Myślałem, że to kamień, ale pod palcami poczułem metal.

To był stary guzik. Odgarniając warstwę liści i piachu, poczułem, że pod guzikiem coś jest. Małe zawiniątko, sklezione ziemią i czasem. W domu, z nabożną czcią, rozłożyłem znalezisko na folii. Skórzany pokrowiec niemal rozpadł się w palcach, ale w środku znajdował się on: wojskowy notatnik.

Choć wiele stron było wyptukanych przez deszcze, kilka z nich udało mi się odczytać.

Głos z przeszłości: Dziennik frontowy

Data: 14 kwietnia 1944

„To była kolejna ciężka noc. Znów nie zmrzyłem oka. Lorenz w kółko liczył naboje: hundert sechs, hundert sieben, hundert acht...

Tylko 108 sztuk na nas dwóch. I cztery zdobyte granaty, co do których nie mamy pewności, czy nie są tylko ruską atrapą.

Nasz jedyny skarb to zapas czekolady. Byle przeżyć do rana. Każdy świt to wygrana na loterii.”

Z notatek wyłaniał się obraz codziennego strachu. Autor wspominał o „szwarzach” – radzieckim zwiadowcy, który nocą podpłynął rzeką i granatem zniszczył ich radiostację.

„Funk ist kaputt!” – pisał żołnierz.

Lorenz, strzelec o sokolim oku, zdjął na pastnika, którego ciało porwał prąd rzeki w stronę Pilchowic.

Najbardziej poruszający był jednak opis „wymiany handlowej”.

Lorenz zdejmował mundur, brudził buty błotem, by nie przypominały oficerów, i skradał się do Nieborowic. Tam, w zrujnowanej stodole obok szkoły, wymieniał wojskową czekoladę u starej



babci Janiny na jajka i mleko.

„Biedna kobieta mieszka sama” – czytałem. - „Lorenz narząbał jej drewna, żeby mogła uwarzyć obiad. Jej męża, Michała, zabrali Ruskie spod kościoła w Żernicy i rozstrzelali w lesie. A my, wrogowie, rąbiemy jej drewno za parę jajek...”

Obietnica pod hełmem

Żołnierz pisał, że ich oddział stacjonował tam, gdzie rzeka wygina się w kształt litery „SS”. Mieli być ostaniani przez bunkry Regelbau 116d i Sonderwerk, ale nikt nie wiedział, czy w betonowych schronach są jeszcze swoi, czy już śmierć.

Na ostatniej czytelnej stronie znalazłem najbardziej osobisty fragment:

„Pod hełmem noszę białą kokardkę

od mojej Agnes. Przywiązała mi ją ze łzami w oczach, gdy wsadzałem do pociągu. To ona trzyma mnie przy życiu. Wróć do niej. Obiecałem jej, że gdy to szaleństwo się skończy, zabiorę ją do Paryża. Kupię jej tę torebkę i perfumy Chanel, o których marzyła...”

Odrożyłem notatnik.

Spojrzałem za okno na dzisiejszy, spokojny świat. Historia zatoczyła koło. Notes, który miał zgnić w ziemi, trafił w moje ręce, by przypomnieć, że w każdym okopie, po obu stronach rzeki, pod hełmami kryły się marzenia o Paryżu, zapachu perfum i powrocie do domu.



Krystian Prokopowicz



Człowiek, dzwony i ich serca

Kiedy serce człowieka przestaje bić - człowiek umiera, choć Wiara i Nadzieja wielu z nas mówi o życiu wiecznym, to jednak odejście kogoś bliskiego albo czcigodnego - znanego, tak jak na przykład Jan Paweł II - wyzwała w nas smutek i tęsknotę.

Dzwony są rzeczą materialną, ale posiadają również serce i dopóki ono bije cieszymy się dźwiękiem, jego wyjątkową muzyką.

Choć dzwony to tylko rzecz, instrument - dzieło sztuki, posiadają one część duszy ludwisarza, część fundatorów i część wspólnoty, w której funkcjonują. Dzwony są znaczącym elementem cywilizacji zachodniej, chrześcijańskiej.

Obecnie w gminie Pilchowice posiadamy współczesne oraz nieco starsze dzwony w czterech kościołach i jednej kaplicy tj. Pilchowice, Stanica, Wilcza, Żernica i Nieborowice (kaplica).

Nie powinniśmy zapominać o naszych dzwonach, które w czasie niemieckiego nazizmu II wojny światowej zostały zarekwirowane i wywiezione w głąb Niemiec w celu przetopienia na cele wojskowe.

Parafie Wilcza, Pilchowice, Żernica zostały wtedy pozbawione swych dzwonów, a brak ich dźwięku był bolesnym doświadczeniem wspólnot parafialnych. Dopiero po kilku latach od zakończenia wojny zakupiono ze składek parafialnych nowo odlane dzwony, dzięki czemu wymienione wspólnoty parafialne mogły na nowo cieszyć się ich dźwiękiem.

Trochę ciekawostek o dzwonach (fragment publikacji „Legendarne Dzwony Naszej Parafii” z roku 2017).

Powszechnie uważa się, iż pierwsze dzwony odlewano w Azji. Podczas prac archeologicznych na terenie dawnej Babilonii odkryto dzwony z dziewiątego wieku przed naszą erą.

Pytanie, na które dzisiaj trudno odpowiedzieć. brzmi: jak dzwony, które kilka tysięcy lat temu były znane w Azji (np. w północnych Chinach) trafiły do Ameryki kilka wieków przed naszą erą? Wówczas odlewane one były również przez Azteków i Inków. W Europie pojawiły się najpierw jako małe dzwonki służące do celów świeckich około czwar-

tego wieku przed naszą erą.

Kolebką dzwonów europejskich uważa się Włochy (to tam zaczęto odlewać je w piątym wieku naszej ery).

Pierwotnie dzwony używano dla celów związanych z obrzędami i użytkowano je wyłącznie w obrębie obrządku. W siódmym wieku dzwonów zaczęto używać w kościołach i od tego czasu wraz z chrześcijaństwem rozprószyły się na całą Europę.

Pod koniec pierwszego tysiąclecia zainicjowano nadawanie dzwonom imion. Przez długi czas były to wyłącznie imiona męskie.

Dzwony zwoływały i zwołują wiernych na mszę i na nabożeństwa. W południe obwieszczają modlitwę Anioł Pański. Dzwonią przy uroczystościach ślubnych i pogrzebach. Obwieszczają ważne wydarzenia np. 16 października 1979 roku wybór na papieża Karola Wojtyły.

Dzwony są obecne w naszej chrześcijańskiej przestrzeni od wieków.

Niestety zdarzają się przypadki, w coraz bardziej zlaicyzowanej Europie, zaskarżania dzwonów. Dźwięk dzwonów zaczyna niektórym osobom i środowiskom przeszkadzać. Te działania są znakiem odcinania się Europejczyków od swoich korzeni, dlatego nie ulegamy tym tendencjom. Tradycja – w tym dzwony – są elementem naszej tożsamości chrześcijańskiej.

Najbardziej znanym polskim dzwonem jest Zygmunt.

Ufundowany został w 1520 roku dla katedry na Wawelu przez króla Polski - Zygmunta Starego.

Ludwisarnia Felczyńskich z Przemyśla wykonuje obecnie największy kotłowany dzwon na świecie – o wadze 50 ton, średnicy 4,5 metra i wysokości ponad 4 metrów. Został zamówiony przez sanktuarium Boga Ojca Przedwiecznego w Trindade w Brazylii.

Obecnie największy dzwon kotłowany znajduje się w Japonii i waży 36 ton.



Dzwon - Żernica



Dzwon - Wilcza



Dzwon - Pilchowice

Dzwony są instrumentami należącymi do grupy idiofonów naczyniowych i zaliczyć je należy do rodziny instrumentów perkusyjnych. Ich wykonawcą jest rzemieślnik zwany ludwisarzem (brązownik).

Te przepięknie brzmiące instrumenty są odlewane z brązu lub spizu (odmiana brązu).

W skład stopu wchodzi miedź i cyna w proporcjach około 77% miedzi i 23% cyny.

Serce dzwonu wykonane jest najczęściej ze stali i waży ono około 4% wagi dzwonu.

Każda ludwisarnia posiada swoje ściśle strzeżone tajniki dotyczące odlewu i obróbki tego instrumentu, a główna tajemnica dźwięku jest uzależniona od kształtu żebra.

Ten instrument perkusyjny posiada w sobie około pięćdziesiąt różnych tonów. Przy czym charakterystyczne tony podstawowe dźwięczą od prymy w interwałach oktawy dolnej, oktawy górnej, tercji i kwinty.

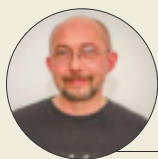
Wielkim zadaniem dla ludwisarza jest to, aby w zestawie dzwonów było słychać tę samą harmonię, którą daje dźwięk pojedynczego dzwonu.

Tę podstawową określa mistrz – ludwisarz, już w glinianej formie dzwonu, dokładnie określonej według kanonu sztuki.

Żebro przenosi się na metalowy szablon. Za jego pomocą przenosi się glinianą formę odlewniczą.

Podczas odlewu dzwonu do glinianej formy wlewa się mieszankę wcześniej przygotowanych metali w fazie płynnej o temperaturze 1200 stopni Celsjusa.

Najbliższa nam ludwisarnia Felczyńskich w Taciszowie odlewa dzwony według tradycyjnej, sprawdzonej przez wieki receptury, dlatego gwarantuje wieloletnią trwałość i czystość tonu. Dzwony właściwie eksploatowane dożywają tysiąca lat.



Ingemar Klos



Pilchowski Elixir Żołądkowy

W wielu opracowaniach poświęconych pilchowskiemu klasztorowi bonifratrów, czyli obecnemu Szpitalowi Chorób Płuc, wspomina się o przyklasztornej aptece. Wejście do niej prowadziło schodkami po lewej stronie budynku, do niewielkich drzwi.

Zawsze ciekawiło mnie, czy bonifratrzy produkowali własne lekarstwa, czy mieli swoją markę i czy pozostał po nich jakiś ślad. Jeden taki ślad odnaleźliśmy podczas rozbiórki starego domu na Wielopolu – jest to pudełko, prawdopodobnie po chloranie potasu (substancji stosowanej dawniej m.in. do odkażania i płukanek gardła). Drugi znajduje się w prywatnych zbiorach nieocenionej pani Aleksandry Czechowskiej-Gąbki. Jest to etykieta po tajemniczym „Pilchowskim Elixirze Żołądkowym” („Pilchowitzer Magen Elixir”). Możemy się z niej dowiedzieć, że był to: „Od dziesięcioleci doskonale sprawdzony środek dietetyczny i tonik. Zalecany przez lekarzy jako sprawdzony środek zapobiegawczy przy braku apetytu i dolegliwościach żołądkowych”.

Tu przeżywamy pewien szok poznawczy, ponieważ z etykiety wynika, że nasz „eliksir”, czy też „likier”, zawierał aż 50% alkoholu! Jest to całkiem solidna „moc lecznicza”...

Dalej producent zaleca, aby w razie

potrzeby wypić pełną szklankę likieru. Przy takim „woltażu” brzmi to raczej, jak chwyt marketingowy niż rozsądne zalecenie lekarskie – choć nie można wykluczyć, że odnosiło się to do formy rozcieńczonej. Dowiadujemy się również, że pilchowski eliksir był chronionym znakiem towarowym („Schutzmarke”).

W ubiegłym roku otrzymałem serię zdjęć, przy których tętno znacząco mi podskoczyło. Podczas remontu szpitala odnaleziona została kompletna butelka! Znalazca zdecydował się ją nam przekazać, za co jesteśmy szczerze wdzięczni.

Okazało się przy tym, że etykieta ma nieco inny wzór niż ta znana wcześniej; inna jest miniaturka z widokiem klasztoru, a dodatkowo pojawia się symbol zakonu bonifratrów – owoc granatu z krzyżem. Symbol ten można zobaczyć w Pilchowicach m.in. na krzyżu przed szpitalem oraz na zabytkowym cmentarzu, na nagrobku Klemensa Giessmanna, przeora i lekarza.

Sam eliksir był podawany w pilchowskich, a być może nie tylko, lokalach. Świadczy o tym historyczne zdjęcie wykonane w jednym z nich, gdzie młodzi ludzie popijają alkohol, a nad nimi, między podobiznami cesarza i kanclerza Bismarcka, widnieje reklama pilchowskiego eliksiru.

ARCHIWUM WYDAŃ: gok.pilchowice.pl/kwartalnik-ikh/



Warto dodać, że nasz produkt wpisuje się w kategorię tzw. ziołowych eliksirów żołądkowych (Magen-Elixier /bitter/digestif), bardzo popularnych w Europie w pierwszej połowie XX wieku, zwłaszcza w Niemczech, Austrii i Czechach.

Preparaty tego typu przeżywały wówczas prawdziwy rozkwit, łączyąc funkcję leku, toniku i trunku spożywczego. Były sprzedawane bez recepty i reklamowane jako „polecane przez lekarzy”, w czasach gdy granica między lekiem a alkoholem była znacznie bardziej płynna niż dziś. O popularności tego rodzaju wyrobów świadczy m.in. biuletyn Urzędu Patentowego z Poznania z 1925 roku, w którym ochronie prawnej poddano kilka marek takich alkoholi.

A jak mógł smakować ów specyfik?

Niestety, jego receptura nie została dotąd odnaleziona, zresztą, jak większość tego typu przepisów, była zapewne pilnie strzeżoną tajemnicą. Możemy więc jedynie snuć domysły na podstawie analizy podobnych produktów. Najprawdopodobniej był to mocny, gorzki likier ziołowy o bardzo intensywnym smaku, spożywany po „ciężkim” posiłku lub profilaktycznie przed nim. Można przypuszczać, że przypominał dzisiejsze trunki tego typu, jak choćby węgierski Unicum czy niemieckie bittersy. Receptury różniły się szczegółami, ale ich ogólny schemat był zazwyczaj podobny: 1. Baza alkoholowa — spirytus lub destylat — pełniła rolę nośnika substancji czynnych i konserwantu, czasem była dodatkowo starzona w beczkach. 2. „Zioła gorzkie”, stanowiące klucz do działania eliksiru,

pobudzające trawienie, takie jak goździki (Gentiana), piołun, tatarak, mniszek lekarski, arcydzięgiel czy tysiącznik. 3. Zioła aromatyczne i olejki eteryczne, nadające zapach i „lekkość”, np. mięta, rumianek, szatwia, kardamon czy anyż. 4. Przyprawy korzenne, dodające głębi smaku — cynamon, goździki, gałka muskatołowa czy imbir. 5. Składniki „egzotyczne” i apteczne, często o przypisywanych właściwościach leczniczych, jak skórka gorzkiej pomarańczy, kora chinowca (źródło chininy) oraz różne żywice i kory. Niektóre eliksiry zawierały - i nadal zawierają - nawet kilkadziesiąt lub ponad sto składników. Przykładem może być słynny francuski likier klasztorny typu Chartreuse, którego receptura obejmuje około 130 roślin i do dziś pozostaje tajemnicą znaną jedynie dwóm zakonnikom ze zgromadzenia kartuzów. W przypadku pilchowskiego eliksiru można przypuszczać, że większość składników była łatwo dostępna lokalnie, a egzotyczne dodatki stosowano w niewielkich ilościach, aby nadać trunkowi charakterystyczny smak.

Jako ciekawostkę można dodać, że bawarscy bonifratrzy z klasztoru św. Józefa w Algasing uczcili w 2022 roku 400-lecie swojej obecności, wypuszczając „Jubiläumslikör” — żołądkowy likier oparty na tajemnej formule. Ujawnili jednak część składników, które pokrywają się z powyższą listą: tysiącznik, olej z arcydzięgla, cynamon, melisa i kardamon.

Odnaleziono zatem nie tylko ciekawy artefakt, ale i namacalny ślad lokalnej



tradycji leczniczej — świadectwo czasów, gdy w pilchowskim klasztorze tworzone własne specyfiki, łączyły wiedzę medyczną, zielarską i... gorzelniczą.



Krzysztof Waniczek
marzec-kwiecień 2026

Działalność Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom

luty - marzec 2026

Tym razem przedstawię naszą działalność z dwu miesięcy: luty – marzec 2026.

W poniedziałek, 9 lutego odbył się nasz XI Babski Comber, którego tematem wiodącym były KAPELUSZE. Jak zwykle wszystkie panie świetnie się bawiły, nad bawiącymi się czuwał comber – rolnik szukający żony w kapeluszu.

O ile wiem, nie znalazł...

Tydzień później fizjoterapeutka Irena Wojtaszek przedstawiła nam zagadnienia związane z wadami postawy i profilaktyką. Spotkanie zostało zorganizowane wspólnie z Knurowskim Uniwersytetem Trzeciego Wieku.

Z racji Świąt Wielkanocnych Bernadeta Suliga przygotowała i poprowadziła warsztaty rękodzielnicze. Pod jej kierunkiem udało się wszystkim zrobić wspólnie stroiki świąteczne.

Poniedziałek 2 marca to spotkanie z kolejnym fizjoterapeutą – Michałem Klichem. Usłyszeliśmy o przyczynach osteoporozy oraz o sposobach zapobiegania i niwelowania jej skutków. Spotkanie zorganizowaliśmy dzięki współpracy z Centrum Fizjoterapii FizoFit z Knurowa.

Tematem spotkania w następnym poniedziałek ponownie było nasze zdrowie – tym razem spotkanie prowadziła terapeutka zajęciowa Marta Kida. Przedstawiła różne metody relaksacyjne, w tym trening relaksacyjny Jacobsona.

16 marca odbyło się nasze Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze. Sprawozdanie merytoryczne z działalności pokazało, jak wiele działo się w 2025 roku – 36 poniedziałkowych spotkań o zróżnicowanej tematyce, cztery jednodniowe wycieczki, dwa jarmarki świąteczne bogate w imprezy towarzyszące, 6 koncertów, kino plenerowe zorganizowane wspólnie z Gminną Komisją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Zrealizowaliśmy dwa projekty finansowane przez Gminę Pilchowice - „Śląskie pieśni biesiadne tradycja i nowoczesność” (osiem spotkań) oraz „Pilchowickie lato muzyczne 2025” (trzy koncerty).

Ponadto angażowaliśmy się w Gminny Dzień Dziecka, finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, festyny charytatywne.



Spotkanie z Wojciechem Wolnickim.



Warsztaty rękodzielnicze.



Babski Comber.

Wykonaliśmy lapidarium na terenie za-
bytkowego cmentarza przyszpital-
nego, które zostało całkowicie sfinan-
sowane ze środków SPP.

Tak szeroka działalność nie byłaby
możliwa bez współpracy z Gminą
Pilchowice, Gminnym Ośrodkiem Kul-
tury, Gminną Biblioteką Publiczną,
Gminną Komisją Rozwiązywania
Problemów Alkoholowych, pro-
boszczem parafii Pilchowice Dariu-
szem Gołkiem i sołtysem wraz z radą
sołecką.

Kolejny poniedziałek to spotkanie
autorskie z pisarzem Wojciechem Wol-
nickim (do 2023 roku piszącym pod
pseudonimem W.&W. Gregory),
autorem kryminałów i powieści łączą-
cych różne gatunki literackie, zorgani-
zowane wspólnie z Gminną Biblioteką
Publiczną.

W poniedziałek 30 marca gościliśmy
Katarzynę Grolik z prelekcją „Zdrowie
i szczęście idą w parze”. Temat pre-
lekcji został omówiony w oparciu o pi-
ramidę Masłowa czyli psychologiczną
teorię Abrahama Masłowa szeregu-
jącą ludzkie potrzeby od najbardziej
podstawowych (fizjologicznych) po
najwyższe (samorealizację).

Spotkanie zostało sfinansowane przez
Fundację Regionalnej Agencji Pro-
mocyj Zatrudnienia FRAPZ.

Tradycyjnie już dzięki inicjatywie
Agnieszki Robok dzieci z gminnych
szkół i przedszkoli przygotowały kartki



Warsztaty rękodzielnicze.

z życzeniami świątecznymi dla miesz-
kańców Domów Pomocy Społecznej
w Pilchowicach i Kuźni Nieborowskiej.

A nasze plany?

Organizujemy dwie wycieczki – na po-
czątku maja do kopalni złota w Złotym
Stoku, a w czerwcu odwiedzimy nie-
zwykłe miejsca na Podhalu.

Zaprosiliśmy Grupę Teatralną ANTRAKT
działającą przy Knurowskim Uniwersy-
tecie Trzeciego Wieku, która w maju
wystawi dla nas spektakl „cHamlet”.

W czasie wakacji „Pilchowickie lato
muzyczne 2026” i cykl spotkań pod
wspólnym tytułem „Lato dla zdrowia”.
Będziemy o wszystkim szczegółowo
informować i już teraz serdecznie za-
praszam.



Anna Surdel

METALCO

ZAUFANY PARTNER NA KAŻDYM ETAPIE
KOMPLEKSOWE WSPARCIE W JEDNYM MIEJSCU.

44-144 ŻERNICA, UL. GLIWICKA 3

DZIAŁ HANDLOWY: +48 730 239 315
SKLEP INTERNETOWY: +48 693 361 153

WWW.METALCO.PL

Firma z ponad 40 letnią tradycją



KONSTRUKCJE
STALOWE



HURTOWNIA
BUDOWLANA



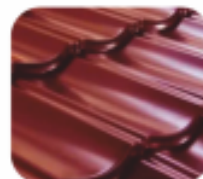
STACJA PALIW



WYROBY HUTNICZE



ZBROJARNIA



BLACHY

Mikołowski Bank Spółdzielczy
BANKOMBS
Mój Bank Spółdzielczy

EKO KREDYT GOTÓWKOWY

- Atrakcyjne oprocentowanie
- Niska prowizja
- Okres kredytowania aż do 96 miesięcy
- Brak ukrytych kosztów

RRSO wynosi 11,43 % na podstawie przybliżonej reprezentatywnej:
Kwota kredytu 15 000,00 zł, oprocentowanie stałe na 7,20 % w skomponowanej, kredyt
spłać w 36 miesięcznych równych ratach (35 równych rat w kwocie 464,58 zł i ostatnią
rata wynoszącą 466,18 zł). Prowizja za udzielenie wynosi 706,67 zł - gwarant w dniu
udzielenia. Całkowity koszt kredytu wynosi 2 513,07 zł. Całkowita kwota do zapłaty
wynosi 17 513,07 zł. Stan na dzień 31-03-2021 r.



INTERNET
W GMINIE PILCHOWICE
www.alkom.info



ŚWIATŁOWÓD



TELEWIZJA

Od ponad 20 lat tworzymy Internet w Gminie Pilchowice!

Więcej informacji:

www.alkom.info | umowy@alkom.info | 507-178-546

44-145 Pilchowice, ul. Rynek 27

PROGNOSTIC PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC
Knurów ul. Kozielek 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- kardiolog
- ortopeda
- diabetolog
- endokrynolog
- chirurg
- gastrolog
- ginekolog
- dermatolog
- hematolog
- neurolog
- psychiatra
- psycholog
- fizjoterapeuta
- pulmonolog
- reumatolog
- stomatolog
- radiolog
- urolog

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE



Apteka św. Barbary

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20

MONZA
CAR SPA



Monza Car Spa to miejsce, o którym marzy
Twój samochód.

- ★ Korekta lakieru
- ★ Aplikacja powłok ceramicznych oraz wosków
- ★ Detailing wnętrza
- ★ Pranie i impregnacja tapicerki
- ★ Przygotowanie auta do sprzedaży
- ★ Zabezpieczenie nowego auta

Monza Car Spa
@detailingmonza

Pilchowice,
ul. Leboszowska 36f
Tel. 502 732 507

PPK

PILCHOWICKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
KOMUNALNE Sp. z o.o.

www.ppk.pilchowice.pl